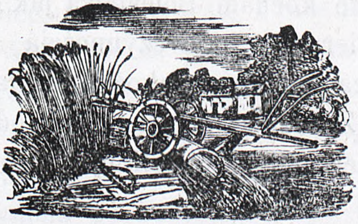
Tom IV. 1. Listopada 1871. Nr. 13.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Bolesław Chrobry.

Zdawało się, że Polska zaledwie przez Mieczysława od nieochybnej zguby uratowana, musi upaść pod brzemieniem najniepomyślniejszych okoliczności, pod ciosami klęsk, które się na nią waliły w chwili zgonu pierwszego jej monarchy chrześcijańskiego. Potężni nieprzyjaciele, a przyjaciele nieliczni i wątpliwi, wewnątrz nie ustalony jeszcze porządek, powszechne zamięszanie, podział państwa na kilka części, nadszczerbiły granice Polski.

Ze szczepu zacnego Piastów strzeliła bujna latorośl, Bolesław Mieczysławic. On to wyswobodził Polskę na zawsze z poniżającej zależności od cesarstwa i porównał w znaczeniu z najpierwszemi państwami chrześcijańskiemi.

Mąż olbrzymiego wzrostu, a tęgiej tuszy, przyodziany w pełną zbroję, zakuty prawie całkiem w żelazo — tak wyglądał nasz Bolesław. Nie każdy koń mógł go unieść, a i najsilniejsze uginały się pod nim. Zwyciężał on nieprzyjaciół nietylko przemocą oręża, ale i rozumem; walczył wszelaką bronią, jaką mu stręczyły okoliczności, miał zawsze tysiące fortelów na zawołanie i zawsze też był górą. Niemcy przeklinali go i łżyli ostatniemi słowami; inaczej o nim sądzili apostołowie chrześcijańscy, którzy za jego czasów przechodzili przez Polskę na-

wracać dalsze ludy jeszcze pogańskie. Apostoł Prusaków, św. Bruno, pisze: „Zaiste kocham Bolesława jak duszę moją i więcej niż życie moje.“ Pierwszą jego czynnością było spoić rozdrobione podziałem ojca państwo. Jakoż w trzy lata począł sam władać całą Polską. Zaprzątał się Bolesław od pierwszej chwili swego panowania zerwaniem wszelkiej zależności od cesarstwa niemieckiego.

Mając zabezpieczoną zachodnią ścianę, Bolesław rozprzestrzeniał granice Polski ku północy i ku południowi, odzyskiwał dawniejsze uszczerbki i nowe czynił zdobycze. Około roku 996 był już Gdańsk miastem polskiem; wkrótce potem podbici zostali Prusacy. Zdobycze tych krain północnych nie były jednak trwałe, i długie upłynęły lata od pierwszego zawojowania ich przez Bolesława, wiele jeszcze musieli stoczyć bitew następcy jego, nim one stale do Polski należały. Opanował zakarpacką Słowiańszczyznę, wyższy Szląsk, całe Morawy, rozszerzył granice swego państwa od Dunaju i Cisy aż po Bałtyk.

Bolesław starał się utrwalić swoje zdobycze wojenne krzewieniem chrześcijaństwa. Powołał do Polski gorliwych apostołów wiary św., udzielił im wszelkiej pomocy i opieki. Szli więc przez państwo Bolesławowe z zachodu na wschód mężowie boży z słowami prawdy, światła i zbawienia, tak że Polska stała się „ścieżką apostołów.“

Z pomiędzy wszystkich opowiadaczy ewanielii w tym czasie, zasłynął najgłośniej św. Wojciech w całym chrześcijańskim świecie śmiercią męczeńską, a w Polsce nadto jeszcze pieśnią na cześć Bogarodzicy, ułożoną w języku polskim i śpiewaną u nas przez długie wieki przy różnych kościelnych uroczystościach i w czasie bitwy. Wszyscy owi apostołowie byli najgorętszymi przyjaciołmi Bolesława, gdyż on okazywał się ojcem sług bożych, a wiernym synem kościoła katolickiego.

Św. Wojciech pochodził z przemożnej rodziny czeskiej Sławników. Został w r. 983 wyniesionym na biskupa pragskiego. Prześladowany przez wrogich Sławnikom Werszowców, zrażony nadto zatwardziałością Czechów w błędach, opuszczał św. Wojciech kilkakrotnie stolicę biskupią, chronił się w zacisze klasztorne i odwiedzał miejsca święte, ale zniewolony roz-

kazem papieża powracał znowu do Pragi. Wkrótce po mianowaniu na biskupa przybył on do Krakowa i miał tam wiele ludu nawrócić. Nakoniec, kiedy go się Prażanie wyraźnie wyparli, udał się św. Wojciech za pozwoleniem papieskiem powtórnie do Polski, bawił jakiś czas na dworze Bolesława Chrobrego, podejmowany z największą czcią, a pałając z dawna chęcią nawracania pogan, wybrał się pod opieką króla polskiego, wraz z Radzymem do Prus, gdzie po krótkim pobycie, przebity włócznią, śmierć poniósł w dniu 23. kwietnia 997. Zwłoki jego wykupione przez Bolesława na wagę złota, złożone zostały w kościele gnieźnieńskim Panny Maryi, jako cudowny skarb świętości, w przyszłe błogosławieństwo narodowi.

Rejnbern nawracał Pomorzan jako pierwszy ich biskup, następnie wysłany z córką Chrobrego, wydaną za Świętopełka, do Kijowa, gdy gorliwie przeciw duchowieństwu wschodniemu występował i do jedności z kościołem rzymskim nakłaniał, wtrącony do więzienia, życia dokonał.

Otto cesarz niemiecki, dręczony wspomnieniami okrucieństw, powziął myśl ukoić odzywające się sumienie pielgrzymką do grobu św. męczennika Wojciecha, niegdyś przyjaciela swego. Z końcem roku 999 ogromnym taborem z Rzymu wyruszył i w początkach roku 1000 w Gnieźnie stanął.

Już od granic Polski towarzyszył Bolesław cesarzowi z mnogimi rycerzami polskimi, a w Gnieźnie podejmował go nad podziw wspaniale, z niesłychanym przepychem i zdumiewającą hojnością. Widział potęgę i bogactwa Bolesławowe cesarz i zawołał: „Na koronę cesarską daleko więcej widzę, niż mi sława doniosła!“ Poczem odbył naradę z swymi dostojnikami, zdjął w przytomności wszystkich koronę cesarską ze swojej głowy i włożył ją na głowę Bolesława, powiadając iż „godzi się tak wielkiego męża koroną ozdobić.“ I połączył się cesarz z królem polskim, jako z równym sobie monarchą, mianował go spółrządcą cesarstwa. W upominku darował mu włócznię z relikwiami św. Maurycego i gwóźdź z krzyża św., oraz miecz, za co Bolesław w zamian rękę św. Wojciecha cesarzowi ofiarował. Korona owa i miecz przechowywane były później w skarbcu Rzeczypospolitej polskiej, aż do ostatnich lat

jej istnienia, jako klejnoty do koronacyi królów służące. Miecz, który Bolesław na złotej bramie Kijowa wyszczerbił, otrzymał nazwę Szczerbca.

Po trzechdniowych godach wyruszył Otto z Gniezna. Bolesław towarzyszył mu aż do Magdeburga, gdzie spólnie spędzili święta wielkanocne i rozstali się obaj monarchowie. Otto udał się do Rzymu; Bolesław powrócił do Polski, żeby ją dźwigać do coraz świetniejszej potęgi.

Pisarz niemiecki Thietmar, śmiertelny wróg Chrobrego, wyznaje: „Z jaką wspaniałością cesarz podejmowany był przez Bolesława i do Gniezna krajem polskim prowadzony, nie jest do wysłowienia, ani do uwierzenia prawie.“ W Ilwie oczekiwał Chrobry przybycia gościa i przygotował wszystko na jego przyjęcie. Jakoż najprzód uszykował na rozległej dolinie różnorakie zastępy rycerstwa, a dalej drużyny pańskie, niby chóry niebieskie. Wszystkie zaś różnorakie zastępy miały różnobarwne szaty. Gdy przybyli do Gniezna, uczta przez trzy dni trwała, a każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy i stawiano natomiast inny, przeróżny, daleko kosztowniejszy. Po skończonej zaś biesiadzie kazał Bolesław stolnikom wszelkie złote i srebne naczynia — bo drewnianych wcale tam nie widziałeś — jako to misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne, zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i oddał to wszystko cesarzowi. I komornikom kazał podobnież zebrać wszystkie sukna porozścielane, przyodziewki, ręczniki i czego tylko na usługi cesarskie dostarczono, i znieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze naczynia inne, złote i srebrne, rozmaitej roboty, bławaty rozmaitej barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwnem się zdały tak hojne dary. Wreszcie i pojedynczych dworzan obdarzył Bolesław tak wspaniale, że odtąd najgorliwszych w nich miał przyjaciół. Ale któż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci panowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski.“ Nie prędko też zapomniano te gody gnieźnieńskie, owszem żyła ich sława długo pomiędzy Niemcami. W sto kilkadziesiąt lat później wspominają jeszcze o nich.

(C. d. n.)

# Na Nowy Rok.

Oj, płyną jak zdroju wody
Te lata szybko do wieków morza,
A w nich i ludzie — całe narody
Podróżnikami, których łódź boża
Do przeznaczonej wiedzie przystani
To cichym biegiem — to znów falami.

Taki Rok nowy nadpłynął znowu;
Więc wspomnieć dzisiaj słusznie się godzi,
Żeśmy odbyli podróż wiekową
Wśród burz i nieszczęść na takiej łodzi.
Czemu? bo brakło światła — jedności,
A trudno płynąć pośród ciemności!

Sto lat ubiegłych w takiej podróży,
To jeden stary Rok niechaj będzie!
Teraz, gdy niebo czasem się schmurzy,
Nie zostaniemy Bracia! w obłędzie;
Nasz „Dzwonek" prawą wskaże Wam drogę,
Dzwoniąc otuchą i na przestrogę:

By znikły wszelkie przesądy dawne,
Miłość niech bratnie serca zespoli,
A wiara w przyszłość — uczynki jawne
Położą koniec latom niewoli
Więc z nowym Rokiem nadzieja nowa,
Dla lepszej doli naród zachowa!

# Nie-para.

## Opowieść ukraińska Markowiczowej

*spolszczona przez Janinę Grzegorzewską.*

### I

Była u mnie nieboga; przy mnie wyrosła ona, bo sierotą została w maleństwie. Ja i ojca i matkę jej pochowałam i opłakałam; ja i rozumu ją nauczałam, i mienia jej doglądałam. Miała ona i chatę ładną, i siedzibę, i skrzynie takie na kółkach, że bywało się nachylisz, a dna ręką nie dostaniesz.

Żyje ona u mnie wesolutka sobie, a śliczna!.. taka czarnobrywa, a jasnooka, a usta rumiane i kibić wiotka! A co za wesoła była, żartownisia jaka!

I gosposia z niej dobra, pracowita. Jak dorosła ona latek swoich, to ja bez żadnego frasunku chleb jadłam: i zrobi ona wszystko, i doglądnie wszystkiego, i obmyśli, i chatę mi rozweseli.

## II.

Żyjemy sobie, ot tak sobie — lubo a uczciwie. Kiedy — naraz dostrzegać poczęłam, że Parasia coś sama sobie myśli i myśli. Słówka głośno nie wypowie, nie zaśmieje się wesoło, nie spojrzy. I zmarniała trocha.

Mnie się ona nie przyznaje, a ja nie pytam. Chodziła ona i na ulicę i na wieczornice. Idzie bywało i powie: „Cociu, gołąbko! ja pójdę do dziewcząt, albo tam dokąd; a teraz już wyfrunie z chaty, mnie się nie pytając.

## III.

Jednego wieczora powróciła ona taka cicha, a wesoła; chce coś niby powiedzieć, i nie mówi.

— Co Parasiu — jaskółeńko? co tobie dobrego się trafiło?“

A ona wciąż się ociąga, spojrzy tylko i wnet się skrasi na licu. A ja wciąż nalegam: powiedz-że, powiedz!

Wstała i powiada wtedy: „Ja, ciotusiu miła... ja już prędko za mąż pójdę.“

— Boże ci dopomóż! Niech Matka Boska szczęściem, pomyślnością obdzieli!“

Pytam, za kogo ona myśli...

— Za Semena Palija.

— Och dziecko moje! czy toż para tobie? powiadam

— Para, luba para! z dumą odpowie.

## IV.

A Semen ten Palij — to był dziwny i osobliwy człowiek w całem siole. Bogaty, a żył jak ubodzy ludzie żyją. Bywało on nie zarobi, a straci jarmarkując. Czy przedaje co, czy

kupuje, to nie z korzyścią dla siebie; każden go oszuka, byle kto chciał tylko. Nie dla tego, aby on tak sobie... rozumną miał głowę; słowem, bywało, upoi cię, jak miodem, a przez to dziwny, jakiś dziwny był z niego człowiek. Takich ludzi i niewidziałam. Czasami, bywało, jak przyjdzie mu co do głowy: caluteńki dzień boży przeleży w ogrodzie, rzekłbyś — niemoc go trapi, albo noc przebłąka po stepie, po polu Kto go wie, co mu takiego!

V.

Oto ja przekładam to wszystko niebodze. A ona. . Wiadomo już, że dziewczyna na nic nie zważa, zakochawszy się. Kocha, to już kocha Choć i wie, że będzie niedola, to się nie boi — o swoją dolę.

Upominałam ja i prosiłam Ona płakała, słuchając; a do Palija Semena duszka jej, jak ten motylek do ognia — ani odpędzić go, ani powstrzymać. Co mnie tu począć? Rozłączyć nie miałam serca — pobłogosławiłam.

VI.

I sama się radowałam, patrząc na ich życie miłe a lube. Przyjdę do nich w gościnę, bywało — siedzą we dwoje. Cóż to za szczęśliwi! cóż to za śliczni! Kiedym się ja popatrzyła na niego, przylgnęła jakoś bliżej, matusiu moja — to i za rodzone dziecię stałby mi go było. Takie u niego wejrzenie, taka mowa, taka uroda, że swoje ci chyba nie inne.

Przybieży bywało Parasia do mnie na chwileczkę... Panie mój, jaka wesoła, jaka szczęśliwa!

— A co Parasiu?“

— Dobrze mnie, cociu serdeńko, dobrze mnie! Kocha on mię bardzo. Na krok od siebie nie puszcza, wciąż śpiewać prosi: „Siadaj tu przy mnie, śpiewaj mnie, ptaszko śpiewaj! To i śpiewam, a on słucha i patrzy mnie w oczy... Cóż to za oczy Pan Bóg mu dał!“

— A z gospodarstwem jak?“ pytam

— I z gospodarstwem lepiej teraz idzie. Dobrze, wszystko dobrze. Ja wciąż tak się krzątam, tak dogadzam jemu!.. A on,

ciociu, on wciąż nie daje mi robić — dali-Bóg!... Poram się tam przy piecu, albo co, a on: „Czemu tak długo, Parasiu?“ — Ależ ja dla ciebie, sokole, żebyś smaczniej mógł zjeść. — „Ba-i bardzo“, powiada, „mnie na tem, serdeńko! Ot idź, usiądź przy mnie, a obejmij, i będziem rozmawiali, jak żyć na świecie i jak ludzie żyją na świecie.“ I jak pocznie on, ciociu, rozmawiać, to ja zapominam o wszystkiem, co się tam robić zaczęło i co do czego. Opomnę się, to aż wstyd, jaka gospodyni ze mnie... Teraz już rozumniejszą się stałam, poram się, myję, szyję... A on, patrzę, i posmutnieje, i zachmurzy się, markotno mu czegoś, nic nie je, nie pije. A ja proszę, a ja proszę. „Ta choć pokosztuj, choć ustami się dotknij! ono dobre, nie byle jakie.“ — „Gdzie nie dobre, kiedy ty rączek swoich przyłożyła, a i dumek jeszcze!“ niby się śmiejąc ze mnie, powiada. A ja go całować, — wtedy on znowu wesoły.“

## VII

Aż rosnę bywało z radości, słuchając tego jej szczebiotania. I w myśli nie postało, aby całe to szczęście w wielkie licho miało się zamienić. Choć Parasia tak już nie uczęszcza do mnie, jak pierwej, to ja wciąż myślę: „To dla tego, że ona tam sobie w szczęściu i w roskoszy.“ Powiadają: D o b r z e w u j c i o w i, b o i B o g a z a p o m n i a ł!

Ot, zebrałam się jakoś, i sama poszłam do nich w niedzielę. Chata zamknięta. Ja do ogródka, i widzę — siedzą oni we dwoje, ale czemuś oboje nie weseli, siedzą sobie milczkiem.

A ogródek ich na pagórku zielenił się aż do samiusieńkiej wody. Po pod ogródek, szeroko ujęta brzegami, rzeczułka płynie. Z tamtej strony żyto się złoci; słychać — młyn miele, i słyszysz, i widzisz — szumią i chylą się wierzby ku grobelce, i wszystko błogi wiaterek owiewa

Oni pod gruszą siedzą. On patrzy hen gzzieś daleko, a ona na niego. Podchodzę — oboje się żachnęli.

Niech będzie pochwalony! Daj Boże zdrowie!

Prosiemy!

Witają, rozmawiają, a wciąż mi się zdaje — coś oni nie tak, jak pierwej było. Posiedziałam u nich, i do domu się zbieram.

„Odprowadźże mnie, Parasiu“ — powiadam jej.

I poszła ona ze mną.

— Parasiu, — powiadam: — czemuście tak dziś posołowieli? Co się wam stało?

A ona: Nic ciotuniu, da-li-Bóg nic!“

I nie powiedziałą. To i pożegnaliśmy się z sobą.

Idę ja sobie i rozmyślam: „Czemu ją taki niepokój objął? Co się tam koi u nich? A może“, myślę, „pokłócili się trocha? To się i pogodzę, sokolęta moi.“

VIII.

I wyglądam jej, czekam; a jej nie ma. Choć niekiedy i zobaczę na robocie, to na chwileczkę!

— Czemu nie przyjdziesz, nie odwidzisz?

— Przyjdę, przyjdę, ciotusiu!

A sama wciąż nie idzie, i widzę — marnieje i marnieje Parasia moja.

Idę ja znowu do niej. A zimę już lutymi jęło mrozami. Przychodzę — ona w piecu rozpaliła, a sama siedzi na krawędzi — i głowę schylila i ręce opuściła. Czy żywa, czy nie żywa?...

— Och, objęła moją Parasię czarna godzina! — myślę.

— Parasiu! — powiadam.

Ocknęła się ona wtedy i stanęła, blada i ponura.

— Powiedz mi, dziecko moje, powiedz, co ci dolega?

Ona milczy i na płomień się patrzy. A ja proszę, ja proszę i płaczę. Ona wciąż tylko na ten płomień się patrzy. I długo prosiłam, a ona patrzyła; a dalej, zwracając do mnie główkę: „Mąż nie kocha!“ przemówiła.

— Jak to nie kocha, Parasiu? Bóg z tobą!

— Nie kocha! — wymówiła, a tak jakoś z serca to wymówiła, że od razu wiarę jej dałam.

— Pierwej kochał, teraz nie kocha.

— Cóż, on krzywdzi ciebie? — pytam... — Może bije?

— Nie, nie bije, nie krzywdzi — ale nie kocha: nie spojrzy, nie pożałuje, nie uśmiechnie się...

— Co się wam stało? — mówię.

— I sama nie wiem, powiada. Ja dogadzałam mu, kochałam go — ale już taka dola moja!

— Może się za co pogniewał na ciebie!

— Za co? Chyba ja nie słucham? Oto bywało latem, jak siedzimy w ogródku, on mnie pokazuje: „Patrzaj, jaka woda czysta! jak trzcina szeleści, — słuchaj!...“ To ja z pierwotku bywało nie patrzę, nie słucham — nie chcę. „Lepiej niech ja ciebie pocałuję!“ bywało powiadam mu: „co mi tam patrzeć!...“ Widzę, że on brwi ściąga, to ja już potem i przysłuchiwałam się i przyglądałam się, jak gdybym w życiu tego nigdy nie widziała — aby jemu dogodzić. Znowu, umarł tu ten Łyseńko, a wdowa przedawała chudobinę; — ja prosiłam go: „Kup, tanio kupisz u niej.“ A on mnie: „Sierockiem mieniem chcesz się zbogacić Parasiu!“ A ja jemu przekładam, że wszystko jedno — kupią ludzie“ — „Ale nie my!...“ Widzę, że mu to słuchać jakoś gorzko, to ja zamilkłam sobie... Nie, ciotusiu, ja jego słuchałam, jeno to już takie szczęście moje!“

## IX

A tu na toż i on wszedł do chaty. Zdjął czapkę, pozdrowił, surowy taki a pochmurny.

— Zmarzłam! — powiada.

Jak się nie spochwyci Parasia!... Dmucha na ogień, i kożuch jego otrząsa, i biega, jak turkawka, koło niego.

A on — taki śliczny, zda się, nie widziałam go takim, — przeciągnął, grzeje ręce nad płomieniem czerwonym. A gdy się Parasia spotka z jego wzrokiem dumnym a smutnym, odwraca od niej oczy...

Chciałam ja coś poradzić, powiedzieć, a nic nie powiedziałam — poszłam sobie do domu.

I wiele już razy chciałam pójść do nich, ale jak przypomnę sobie — nie pójdę. Jak przypomnę, że stał on dumny taki a spokojny, matusiu moja.... Nie, nie pójdę! już nie pomoże!

## Uprawa zboża i jarzyn.

(Dokończenie).

Rośliny ziemne są takie, których korzenie, albo główkę za owoc uważamy. Najważniejsze są ziemniaki. Pochodzą one, jak wiemy, z Ameryki i dopiero około 1756 roku znajomemi się stały w Śląsku. Ziemniak prawie na każdym gruncie rośnie; byleby nie był zbyt mokry; najsmaczniejsze są z ziemi piasczystej. Sadząc ich wiele, kładą się o stopę od siebie pod skibę. Może potem rola leżeć nieuprawna i niewłóczona, dopóki się rośliny nie ukażą; potem włóczy się dobrze i często, przez co wiele zielska się niszczy, a ziemniakom bynajmniej to nie szkodzi. Ogracowanie ziemniaków ręką wiele pracy wymaga; wynaleziono zatem pług do okopywania ich z dwiema okładnicami, który jeden koń ciągnie, a nim w kilku godzinach morgę obhakować i okopać można. W liniach pomiędzy ziemniakami znajdujące się zielsko powinna ziemia przykryć, a jeżeli go co zostanie, daje się wyrwać prędko i z łatwością. Gdzie pole, na którem są ziemniaki, ręką się obrabia, tam pielą najprzód, a w 14 dni powtarzają to i obkopują. Najlepiej mierzwi się rola na nie w jesieni, a mierzwa się przyoruje. Trzeba trzy razy orać i to głęboko, jeżeli grunt jest ciężki. Przy wybieraniu ziemniaków deszcz wiele szkodzi; jeżli się mokro wybiorą, gniją łatwo. Jeżeli w sklepach nie ma miejsca, zachowują się w dołach. Lecz sypią je też w okrągłe zakończone kupy w ogrodzie, okładają je słomą i obsypują mocno ziemią. U spodu około kupy robi się mały rowek, aby woda ściekać mogła. Tym sposobem lepiej się utrzymują, aniżeli w dołach i sklepach.

Buraków jeden gatunek jest czerwony; udaje się na tęgim, wymierzwionym gruncie; w lekkiej, piasczystej ziemi nie rośnie. Jeżeli na polu nie masz zielska, składają się ziarnka zaraz na przeznaczonem dla nich miejscu, ale miałko; sieje się także szeroko i włóczy się lekko. Jeżeli zaś rola częstszego orania potrzebuje, aby zielsko wykorzenić, to najprzód wychowują się młode rośliny w ogrodzie na zagonach, a potem się przesadzają. Liście od czerwonych buraków bierze się na paszę dla bydła; jednakże, gdy się liście zawczasu obiera, korzenie bura-

ków nie rosną, albowiem potem świeże liście wypuszczają. Rolnik sadzący je rzędami, ułatwia sobie czyszczenie i obrzucanie ziemią już wyżej wymienionym pługiem z dwiema okładnicami. Burak czerwony jest dobrą paszą dla bydła Uprawianie stało się dziś jeszcze ważniejsze, gdyż nauczono się z niego cukier wyrabiać. W tym celu bierze się gatunek, jaki najwięcej ma w sobie słodyczy. — Biały burak, mniej u nas cenią, gdyż jest zbyt wodnisty. Wyrasta również tyle nad ziemię, ile w nią wrasta. Sądzą go na ugorze, albo też na przeoranem ściernisku żytniem. Pchła ziemna, tak nazwany mały chrząszczyk, szkodzi młodym liściom.

Brukiew sieje się najprzód w zagonkach, jako rozsada, a potem przesadza się na ziemię pulchną. Jest pożywniejszą od buraka, wyborną jarzyną, a siekana służy na pokarm krowom.

Kapusta, białą kapustą zwana, potrzebuje gliniastego wilgotnego gruntu i dobrego wymierzwienia. W latach dla niej pomyślnych obradza się nadzwyczajnie. W marcu sieje się na dobrze przekopanym, lecz niemierzwionym zagonie w ogrodzie; gdy wnijdzie, polewa się często, potem posypuje się cokolwiek popiołem, albo gnojem kurzym, utartym na proch, aby ją przed pchłami ziemnemi ochronić. Przesadza się w maju, albo czerwcu, gdy podrośnie na rolę. Chcąc ją przesadzać, czekać trzeba deszczu, jeżeli nie pada, to się podlewa. Sadzi się na półtory stopy od siebie, aby się rozprzestrzeniać i w wielkie głowy wyrastać mogła. Gdy dobrze rośnie, zwykli ją okopywać — na miejsce uschłej sadzi się inna i piele. W kilka tygodni potem staranniej się obkopuje. Głowy dopiero się robią w jesieni, a kapusta często do listopada stoi na polu. Kwaśna kapusta jest wyborną i zdrową potrawą. Krowy, którym się liście kapuściane daje, dostają tłustego mleka, z którego robi się piękne masło.

Marchew jest zdrowym pokarmem dla ludzi i bydła i fałszem jest, jakoby krowy od niej mleko traciły; doświadczeni gospodarze przeciwnie utrzymują. Bardzo dobrą jest do tuczenia bydła, skopów i gęsi. Udaje się ona na średnim gruncie, a tego nie trzeba świeżo gnoić, ale ją trzeba, gdy gęsto stoi, przerzedzać i pleć pilnie. Liścia nie lubi bydło.

Czerwona koniczyna sieje się na dobrym, czarnym, gliniastym, wapiennym i wilgotnym gruncie. Przed zasianiem koni-

czyny trzeba się najprzód o dobroci nasienia przekonać, a tę poznać można po siarkowo-żółtym kolorze, po mącznych ziarnkach i po ich jędrności. Aby być pewnym, robimy próbę kiełek, mocząc kilka ziarnek przez 24 godzin w wodzie, które się potem suszą na płótnie i sieją w doniczkę, dobrą ziemią napełnioną, gdzie dobre ziarnka po dwóch dniach kiełki puszczają. Koniczyna sieje się najlepiej w kwietniu i maju z jarzyną razem, pomiędzy jęczmieniem albo owsem. To dzieje się dla tego, gdyż koniczyna w pierwszym roku jest niską i bez obrony innej rośliny za nadtoby ucierpiała od słońca i owadów. Robi się z niej już to siano, już to zielono bydłu ją dają. Dając ją zielono, należy być ostrożnym, gdyż ona z początku bydło wzdyma. Nie trzeba zatem, gdy się bydło jeszcze w wiośnie do koniczyny nie przyzwyczai, wiele jej naraz dawać, lecz koryta i drabiny zwolna napełniać. Nie trzeba jej także dawać, gdy jest mokrą i zakurzoną. Najzdrowszą jest koniczyna z osypką zmięszana. Gdy już kwitnie, można ją bydłu bez obawy dawać. W pierwszym roku raz się tylko siecze, w drugim i trzecim siec ją można cztery razy. Rośnie trzy lata, w czwartym obumiera jej korzeń.

Lucerna lubi grunt wapienny. Ponieważ korzenie jej na trzy stopy w ziemię się zapuszczają, przeto spodnia ziemia powinna być dobrą i nie mieć martwego piasku ani wody. Trwa ona do lat dziesięciu. W pierwszym roku bardzo mało paszy daje, a w trzecim i następnych bardzo wiele.

Sparceta pastewna rośnie na tym samym gruncie, co i lucerna i podobnie ją hodować należy. W nizinach niedługo się trzyma, na górach zaś 15 do 20 lat; tam odmładnia się wykruszonem ziarnem. Można ją ścinać trzy razy do roku i albo zielono, albo jako siana użyć; krowy od niej dużo mleka dają.

Rzepak jest gatunkiem rzepy, który grube, wielolściowe łodygi puszcza, jasno-żółto kwitnie i w długich, cienkich strączkach liczne, okrągłe ziarna wydaje, a z tych olej wybijają. Potrzebuje dobrej, wymierzwionej roli, którą często orać i czyścić należy. Mamy zimowy i letni rzepak. Niepomyślne powietrze sprawia, że się wcale nie udaje. Ma też roślina ta licznych nieprzyjaciół: gąsienice, chrząszcze i polne myszy nieraz go zupełnie niszczą. Dawniej mało się trudniono uprawą rzepaku;

dziś jest dla gospodarza bardzo ważnym. Do roślin olejnyoh należy dalej mak i lnianka wiechowa. Z nasienia pierwszege robią bardzo smaczny olej, z drugiej jest olej cokolwick gorzki.

Najznaczniejszą rośliną przemysłową, jaką rolnicy sieją, jest len. Sieje się na gruncie średnim, jeśli ma dostateczną wilgoć i nie jest świeżo mierzwiony. Zwykle się udaje na czystym, silnym gruncie, po ziemniakach, jarmużu, kapuście i koniczynie, lecz najlepiej na pooranych pastwiskach. Dopiero po ośmiu latach można go siać na tem samem miejscu. Siemię powinno być czyste i przynajmniej trzechletnie. Zasiany gęsto, daje wprawdzie krótsze, lecz delikatniejsze włókna. Najlepiej go siać rychło, bo późny nie zawsze się udaje. Skoro liście staje się żółtem, więdnieje, a główki są brunatne, wyrywają go, wiążą i zwożą. Roszą go na pastwiskach, albo ściernisku, po 14 dniach przewracają go i dopóty go tak zostawują, dopóki się nie łamie. Inni moczą go w stawach i strumykach. Po ususzeniu go w piecu, trą go, trzepią, czeszą i przędą.

Konopie potrzebują tego samego gruntu, co i len. Mają one to do siebie, że je kilka razy po sobie siać można na jednej roli, i że późniejsze zasiewy większy plon wydają, aniżeli gdy go pierwszy raz sieją. Grunt wilgotny mierzwi się na nie gnojem końskim. Stare siemię lepsze jest od świeżego. Te rośliny konopi, które w pręcikach nasiennych kwicia nie mają, a zatem siemienia nie tworzą, wyrywają się trzy do czterech tygodni prędzej, gdy czas dojrzewania przychodzi. Po wymłóceniu siemienia, moczą się łodygi, podobnie jak len, w wodzie, albo na rosie.

Marzana farbierska ma korzenie na dwie do trzech stóp długie, a grube jak pręcik od pióra. Otrzymuje się z nasienia, lecz prędzej z latorośli, które na wiosnę wypuszczają. Powinna ona mieć grunt wilgotny, mocno wymierzwiony, głęboko zorany, albo skopany. Sadzi się rzędami, na dwie stopy od siebie, a pomiędzy nią wsadza się jarmuż, albo inne rośliny; potem piele i okopuje. W jesieni trzeciego roku wyjmują się korzenie, suszą się na wietrznych i cienistych miejscach, drobią się, na młyn, zawożą, a potem sprzedają,

# Śpiewy Bartosza.

## O pracy.

Dobra to rzecz praca,
Hojnie trudy opłaca,
Co jak mówi przysłowie,
Daje siły i zdrowie.

Dla tego my wieśniacy,
Zawsze czerstwi przy pracy,
Przy pilności, ochocie,
Nie braknie nam na złocie.

W ziemi skarby schowane,
A pracą je dostanę,
Nie pojadę za morze,
Ty mi chleba dasz Boże.

A miłoż to rzec sobie:
Kiedy zechcę zarobię,
Nie proszę się nikomu,
Praca znajdzie mnie w domu.

Gdy się pieniądz rozprószy,
Przyjdzie człek znów do groszy,
I wesoło zaśpiewa,
Bodaj praca poczciwa!

# Rozmaitości.

— *Piękny testament.* Niedawno zmarł w Berlinie właściciel dóbr Głębokie, pod miastem Inowrocławiem. Kochał on gorąco swój kraj i widział ze smutkiem, jak to Niemcy, niby pijawki, wysysają polskie majątki i coraz więcej dóbr wykupują od Polaków, a to dlatego jedynie, że umieją lepiej gospodarować. Cały więc spory majątek swój zapisał na to, aby założyć szkołę dla Polaków, gdzieby się młodzi ludzie uczyli na porządnych i dobrych gospodarzy. A że to Niemcy, choć za polskie pieniądze, wszędzie w szkołach każą się naszym dzieciom uczyć po niemiecku, tak aby się wyparły swego ojca i swojej matki; więc zapowiedział, że za jego pieniądze polskie muszą nauczyciele uczyć po polsku, i koniecznie mają być katolikami, a nie lutrami. Niech mu Bóg wynagrodzi tak zacny uczynek!

— *Rekrut.* Kasper Wąsag, zdał się na żołnierza, bo był chłopak tęgi i prosty jak świeca „Ile masz lat?“ zapytał go oficer. „Dziewiętnaście“, odpowiada Wąsag. „To być nie może“, mówi oficer, „gdyby tak było, nie byłbyś jeszcze powołany“ — i zajrzał do książki asenterunkowej. „Kłamiesz mój kochany — masz już przeszło dwadzieścia “— „Dziewiętnaście mam lat“, spokojnie odpowiada Wąsag, „bo trzeba wiedzieć, proszę pana, że ja cały rok chorowałem i leżałem w łóżku, a tego nie liczą do mego życia.“

— *Ks. Bielecki Stanisław*, Jezuita, w kazaniu swojem taką raz przypowiastkę przytoczył: „Powadziwszy się raz z sobą zbytek i niedostatek, po wszystkich cechach chodzili, aby ich osądzono. Niedostatek z tego się chwalił, że modny, opięty. że wysmukło przyodziewa ludzi, sam się skromno i chudo chowa, przestrzegając utrat zbytecznych; a zaś na zbytek narzekał, że ten miasta i Rzeczpospolitą niszczył. Przeciwnie zbytek się wychwalał, że obrzydłe sknerstwo nienawidził, a ludzi do hojności przywodził. Gdy się oba długo wadzili, cech krawiecki, łokciami im po boku zmierzywszy, wydał wyrok: iż zbytek zły i niedostatek nie dobry, a Bóg wszystko postanowił pod miarę.“

— *Tenże* sam mawiał: „Widziałem w Polsce wsie mające różne nazwiska woli i różną szlachtę, jako to: Wolskich, Dobrowolskich, Krasnowolskich itd., ale nikt w Polsce nie słyszał o jednej woli i o Jednowolskim, a tego właśnie nam potrzeba“

— *Drużbacka Elżbieta*, sławna wierszopiska, w dziełach swych taki nam obraz matki Polki zostawiła:

Cnotliwa żona, matka, rządna gospodyni,
Męża, dzieci, domowych, cnotliwymi czyni.

—*Trafna odpowiedź.* Piotr Chabędź, młynarz z nad Dunajca, bogaty i mądry gospodarz, miał brzuszek nie lada, jakby dwa wory mąki. Wybrał się raz do pobliskiego miasteczka na jarmark, na tęgiej, dużej szkapie, bał się bowiem, aby się mniejsza pod nim nie złamała. Przejeżdżał około karczmy. Znajomy arendarz stał sobie właśnie we drzwiach. Chciał zażartować z młynarza i woła: „Ej panie młynarzu, dlaczegoś pan worek na przodzie do konia przywiązał?“ — „Dlatego tak zrobiłem, aby go mieć pod okiem, bo z tyłu spoglądaliby na niego złodzieje i gotowi go ukraść.“ Arendarz jak oparzony czemprędzej uciekł do karczmy.

## Zagadka.

Już od początku świata jest nas siedmiu braci,
Równych wiekiem, jednakże różnego imienia;
Każdego z nas kolejno bieg wraca i traci,
Ale nasze następstwo nigdy się nie zmienia.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 5. Lutego 1872.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.